Rozmaitości

Dnią 27. Czerwca **Ner. 26.** 1828 roku.

KLASZTOR POD SANDOMIÉRZEM.

(Ciąg dalszy.)

»Piérwszy promień światła padł na przewodniczkę. Hrabia ucieszył się niepomału, iż rzeczywistość dopełniła, co mu przeczucie przyobiecywało. Dziewczyna była piękna, ze wszech miar piękna. Czarne sploty włosów wiły się jéj około skroni i ramion, i podwyższały z jednako ubarwionemi rzęsy, aż do nadzwyczájnego uroku, wdzięczną żywość jasno-modrego oka. Ustom, ledwo nie za nadto ukoralonym, dodawało wdzięku małe, bladawe znamię, gubiące się nieznacznie. Dołeczek w podbródku i twarzy, czoło i nos, jak je sobie niekoniecznie malarz wystawia, a które jednak moim rodaczkom tak cudnie przystoją, kończyły wyraz zachwycającéj twarzyczki, i tworzyły piękną zgodność z wysmukłą i pełną budową ciała, którego bujną piękność uboga powiérzchowność więcéj podwyższyć jak przyćmić była zdolna. — Nieprawdaż Kawalerze maltański, wy nic tego wszystkiego nie znacie? No, no, stary mnich znowu wpada w dawny zapał! Ot, chyba się jeszcze napiję! — Tak, a teraz daléj:«

»Hrabia stał w zapomnieniu, widokiem dziewicy zajęty, i ledwie postrzegł, że w zakącie komnaty, na słomianéj pościeli, popsute siodło zamiast wezgłowia, łachami siermięgi okryta, wynędzniona jakaś postać starego człowieka spoczywała, który dobywając teraz ręki z pod nędznego przykrycia, przytłumionym głosem: Tyżeś to, Olgo? Kogoż mi to przywodzisz? zapytał. Otóż to ten nieszczęśliwy, zaczęła dziewica, do Starzyńskiego się obracając, dla któregom, ostatnią potrzebą przyciśniona, o waszą litość błagała. Jest to mój ojciec, ślachcic starożytnego imienia i rodu, prześladowaniami aż do takiéj nędzy doprowadzony. — To powiedziawszy, zbliżyła się do leżącego starca, a poprawiając koło niego i okrywając go, starała się nędznemu legowisku nadać choć jakikolwiek pozór porządku i przystojności.«

»Hrabia przystąpił bliżéj i dowiedział się o całém zdarzeniu. Nędzny starzec przed nim leżący, byłto Starosta z Laszek. On i jego dwaj synowie wdali się byli w związki polityczne, ze szkodą własnego kraju. Układy ich zostały odkryte. Obu synów z innymi nierozważnymi, którzy się w to wciągnąć dali, skazano na wygnanie; a ojciec wszelkich dóbr pozbawiony, w największéj zostawał nędzy.«

»W piérwszéj zaraz chwili, skoro Starzyński imię Starosty usłyszał, wiedział zarazem, iż położenie nieszczęśliwego nie zupełnie było bez winy. Bo choć mu wprawdzie bezpośredniego uczestnictwa w układach z jego synami dowieść nie można było, wszelako przez swą lekkomyślność w młodszym wieku, i złe gospodarowanie w poźniejszych latach zatamował im drogę wzniesienia się godziwym sposobem, a przez to samo wszelkie krzywe

)(

drogi do dopięcia celów pożądanemi uczynił. Wszystko to nie było tajne Hrabiemu. Lecz szło tu o ratunek nieszczęśliwego, a ojciec Olgi najwymowniejszego miał w swéj córce pośrednika u zajętego jéj wdziękami Hrabiego.«

»Natychmiast przeniesiono Starostę do przyzwoitego pomieszkania, i obojga, ojca i córkę, wszystkiém co było potrzeba, opatrzono. Starzyński użył swego wpływu i swych związków, nie żałował także pieniędzy i podarków, aby nieszczęśliwemu przywrócenie godności i majątku, tudzież wywołanym z kraju, wolny powrót do ojczyzny wyrobić. Na szczęście przeminęły już dawno okoliczności, które układy owych nieprzezornych niebezpiecznémi czyniły. Darowano im winę, i już się wygnańcy do powrotu zabierali. Niektórzy z tych towarzyszów nieszczęścia, wierni zawsze dawnéj lekkomyślności, pozaciągali się w służby obce; obaj więc tylko synowie Starosty z Laszek, i daleki pokrewny ich domu, nazwiskiem Ogiński, użytkowali z tego, z wielką trudnością otrzymanego pozwolenia. Codziennie oczekiwano już ich przybycia.«

»Przywrócone Staroście dobra, nie wielki jednak przynosiły użytek. Codziennie zgłaszali się nowi wierzyciele. Zaległe należytości przewyższały znacznie wartość pozostałych dóbr nieruchomych. Starzyński wdał się i w tę sprawę: pospłacał, zadłużywszy własne dobra, słuszne mających żądania; lecz mimo wszelkich zabiegów i poświęceń, ledwie mógł małą cząstkę dziedzicznych pierwotnie posiadłości, ku rozkrzewieniu na przyszłość, wyratować.«

»Szczęśliwiéj jednak nierównie powodziło mu się w staraniach o serce Olgi. Gdy się dziewica pierwszy raz znowu w przyzwoitych sukniach ujrzała, poskoczyła z radośném uczuciem ku wchodzącemu, i ująwszy go za rękę, zwolna zapłonione lica ku ziemi spuściła. Z widoczném upodobaniem przyjmował Starzyński to jéj milczące podziękowanie, a z widoczniejszém jeszcze uczuł lekkie ściśnienie nieśmiałéj dłoni, które, jakkolwiek tylko w pierwszém uniesieniu i nieznaczne, pozwalało mu jednak tuszyć sobie, iż jéj sercu nie był zupełnie obojętnym. Chętnie znajdowała się w jego towarzystwie; kiedy się oddalił, czuła jego nieobecność. Często przydybał ją z nienacka, jak zamyślona, duże oko niebieskie w nim utkwiła; a nawet po kilkakroć szybkiém tylko uchyleniem ręki mógł przeszkodzić, iż nie wycisnęła na niéj pocałowania, którego raczéj jak najgoręcéj swoim ustom życzył. Starzyński żył, pełen najpiękniejszych nadziei; lecz nagle zmieniła się scena. Olga stała się posępną i zamyśloną. Kiedy wprzód jak najwidoczniéj skłonność i upodobanie do rozrywek, strojów i życia światowego postrzegać się w niéj dawały: unikała teraz ile możności, wszelkich towarzystw. Sprzeczne jakieś myśli zachmurzały jéj gładkie czoło; posępne oko świadczyło o łzach, i nieraz wymknęła się niespodzianie pojedyńcza perła z ciężarnéj smutkiem powieki. Starzyński uważał, jak na nię ojciec w takim razie ostro, czasem nawet groźno spojrzał, i jak dziewica wymuszoną wesołością, potajemną jakąś troskę przytłumiać starała się. Pewnego razu, szybkim krokiem przez przedpokój do sali zdążając, usłyszał Starzyński głos Starosty, który się mocno zdawał być rozgniéwany, a nawet dość nieprzyzwoitych wyrazów używał. Hrabia otworzył drzwi, i spojrzał w około, lecz nikogo trzeciego nie ujrzał, krom córki, która nie płacząc, i tylko w mocném poruszeniu, odwrócona od ojca w oknie stała. A więc jéj się te zelżywe słowa tyczyć musiały. Tu powstał niecofny zamysł w duszy Hrabiego, przez prędkie oświadczenie się o rękę Olgi, położyć koniec téj trapiącéj go niepewności, i wyswobodzić nieszczęśliwą.«

Podczas gdy się Starzyński do uskutecznienia swego zamysłu przygotowywał, a Olgi dawna wesołość zwolna powracała, przybyli także z wygnania odwołani krewni. Olga mniéj okazywała radości z oglądania dawno nieobecnych braci, jak się tego Hrabia spodziéwał. Najbardziéj zaś zadziwiającą była jéj przykra oziębłość, że nie powiém rażąca ostrość, ku towarzyszowi

przewiny i kary jéj braci, ku biédnemu Ogińskiemu, którego ledwie przemijającego spojrzenia godnym sądziła. Pięknie zbudowany i jak najlepiéj ułożony, nie zdawało się, ażeby na tak widoczną nieprzychylność mógł był zasłużyć; i owszém można było w jego, za nadto może uległém zachowaniu się, postrzegać staranie, zjednania sobie przychylności każdego. Żadna ostrość nie oburzała go; jednakowo pożądaną mu była wszelka sposobność, uchylenia się z pod pogardzającego prawie obchodzenia się z nim Olgi. Nakoniec zniknął gdzieś zupełnie, i nikt nie wiedział co się z nim stało.«

»Po nie wielu przygotowaniach wystąpił nareszcie i Hrabia z swojém oświadczeniem; Starosta wylewał łzy radości, Olga, nie mówiąc słowa, rzuciła się zapłoniona w jego objęcie, i tak został związek zawarty. Głośne uroczystości oznajmiały stolicy Starzyńskiego szczęście, a powtarzane i licznie nawiédzane uczty zapewniały go o powszechnéj życzliwości. Honorową służbą u dworu przytrzymany, nauczył się wkrótce przywykać do wrzawy i wystawnéj świetności; a nawet poniekąd i upodobanie w tém znajdował, o ile się to z życzeniem Olgi zgadzało, któréj smak zawsze się przeważniéj na stronę głośnych rozrywek nakłaniał. Albożto ona nie była młodą i piękną? Czyliż, po długich nieszczęściach, nie miała dla niéj każda roskosz podwójnego powabu, i roskoszy i nowości?... Hrabia dogadzał jéj życzeniom i był szczęśliwy. Jednéj tylko rzeczy nie dostawało mu do zupełnego uszczęśliwienia: już rok cały upłynął, jak się pobrali, a jeszcze nie okazywała Olga żadnéj nadziei zostania matką.«

»Lecz nagle dotkliwszym daleko sposobem zamiészaną została spokojność szczęśliwego. Zarządzca dóbr Starzyńskiego, z uczciwości powszechnie znany człowiek, przybył, posępne chmury na poradlonéм czole. Zamknięto się wspólnie, czyniono obrachunki, porównywano, i aż nadto widocznie okazało się, że przez nieograniczone wspiérania pokrewnych Olgi, i za nadto wielkie wydatki w ostatnich czasach, stan majątku Hrabiego znacznie nadwątlony został, i co najprędszéj podpory wymagał. Najwięcéj przyczynili się do tego zamiészania obaj bracia Olgi. Jak to powszechnie, nieszczęście tylko poprawy zdolnych poprawia; równie też lekkomyślna para, przez długie odwykanie uciech, daleko się jeszcze roskoszy chciwszą stała. Do kassy Hrabiego z swemi potrzebami odkazani, do zbytku z jego dobroci korzystali; a gdy szczęściem upojony Hrabia na piérwsze uwagi swych troskliwych powiernych z niecierpliwością odpowiedział: ażeby rzeczy tak ściśle nie brać, lecz czegoby tylko zażądali, braciom Hrabiny nie wzbraniać; nie było wnet końca ustawicznemu żądaniu i braniu.«

»W okamgnieniu przejrzał Hrabia krytyczność swego położenia, a będąc przyjacielem porządku, nie było dla niego nic trudnego, przywrócić teraźniejszy sposób życia do piérwotnego umiarkowania. Jedna tylko myśl o Oldze zasmucała go. Cóż ona powié na to, która nieznacznie do świetnego i wystawnego sposobu życia przywykła? — Lecz tak być musiało, a Hrabia uczynił, co mu obecne położenie nakazywało. Z bijącém sercem wszedł do jéj komnaty; lecz jakże się niespodzianie uszczęśliwionym zobaczył, gdy mu się Olga, skoro jéj tylko o obecném położeniu nadmienił, i konieczność opuszczenia miasta przedstawił, aby na wsi lekkomyślność świéżo upłynionego czasu nagrodzić, w objęcie rzuciła, i z ochotą na wszystko przystała. Czego tylko od niéj zażąda, co tylko rozkaże, wszystko jéj będzie najmiléj wypełnić! Przytém puściły się z jéj łzy oczu i byłaby mu do nóg upadła, gdyby jéj nie był zatrzymał, przyciskając do serca z rozrzewniającą czułością.«

»Wszelkie przygotowania do podróży były już poczynione. Starzyński, który od młodości do samotnego życia przyzwyczajony, wszystkie zabawy dworu i miasta dla tego tylko lubił, że w nich Olga upodobanie znajdowała, błogosławił poniekąd zdarzeniom, które go do powrotu na łono wiejskiego zacisza zmuszały. Wybrali się

)(2

więc niebawem, i przybyli pierwszych dni Maja do starożytnego rodzinnego zamku, który na nowo urządzony, i jak najlepiéj zaopatrzony, cudném położeniem i wszelkiemi wiejskiemi przyjemnościami hojnie wynagradzał, czegoby może w nim rozpieszczonemu i znarowionemu smakowi, w porównaniu do pałaców miejskich, niedostawało.«

»Wkrótce po przybyciu wyjaśniło się po części, dla czego Oldze odmiana dotychczasowego sposobu życia z taką przyszła łatwością. Znajdowała się ona w piérwszych miesiącach tajonéj dotychczas ciężarności, a Starzyński, nadzieją bliskiego szczęścia zajęty, nie posiadał się z radości.«

»Wiosenne i letnie chwile przeminęły im na wiejskich rozrywkach, gospodarskich urządzeniach i wesołych nadziejach. Gdy już liść opadł, a ostre burze, piérwsze zimy burzy, oknami zamku wstrząsały, przyszła na Olgę dawno upragniona, a jednak zatrważająca godzina: rozprzęgło się szczęśliwie jéj łono, a uradowany ojciec najmilszą, jaka tylko być może, dziewczynkę, błogosławiącemi powitał łzami. Odbywszy słabość jak najszczęśliwiéj, znowu Olga powoli jak róża zakwitać poczęła.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WARNA.

Warna znajduje się na brzegu Czarnego morza, na zachód ujścia rzeki, która się kończy wielkim jeziorem w okolicach bardzo bagnistych. Stanowisko przy tém mieście jest ze wschodniéj i południowo-wschodniéj strony otwarte i uważane za niewygodne. Lecz ponieważ jest wolne od wiatrów północno - zachodnich, które ze wszystkich są najniebezpieczniejsze na Czarném morzu, i ma dobry grunt, więc w letniéj porze miane jest za dobre i pewne, a że handel i w zimie nie jest przerwanym, można stąd wnosić, że to stanowisko i w zimowéj porze nie jest niebezpieczném. Nawet największe okręty mogą w niém na głębokości 8 do 15 sążni (40 do 75 stóp) na kotwicy stać, spód składa się z piasku i twardego mułu. Miejsce, w którém kotwicę można zarzucić, leży na wschodniéj stronie pomiędzy sześciokątną wieżą w Warnie i cieśniną Sochanlicką. Statki płaskie stają na południowéj stronie miasta, gdzie głębokości jest 5 do 6 sążni (25 do 30 stóp), a spód piasczysty. Statki, które chcą zatrzymać się na tém stanowisku, muszą kotwicę ze strony morza wzmocnić. Na wszystkich mappach Czarnego morza oznaczone jest to stanowisko jako znacznie w ląd wchodzące, lecz nie rozciąga się daléj, jak na 1900 sążni od góry Halata, która od strony południowéj leży, ciągnie się daléj aż do miasta znajdującego się na końcu stanowiska i na 3,000 sążni od miasta aż do cieśniny Sochanlickiéj, która ku północy przy wnijściu do stanowiska jest położoną. Północne i południowe brzegi jeżeli nie są bardzo wzniosłe, są jednak tak przepaściste, iż nie można do nich przystąpić wyjąwszy miejsce naprzeciwko cieśniny Sochanlickiéj jest ono w zachodniéj części wygodném. Przybywające statki, mogą dostać w Warnie, pszenicy i wina. Wodą mogą się zaopatrzyć, ze studni miejskiéj, która się znajduje o 200 kroków na równinie od zamku, lub z drugiéj studni będącéj niedaleko na południowym brzegu.

PRUT,

rzeka graniczna między Rossyją a Turcyją, jest wielki i spławny, lecz rwiący strumień, który w Galicyi w Karpatach wynika, przez całe Multany płynie, i na wschód od Galacza w Dunaj wpada. W ostatniém zawarciu pokoju w Bukareście (w Maju 1812 roku) między Rossyją i Portą, ustanowiono, aby Prut od wejścia swego na Multany, aż do ujścia w Dunaj, za granicę obu Państwom w téj okolicy służył; cała więc, na lewym jego brzegu położona część Multan, odstąpiona została do Rossyi. W r. 1711, po trzechdniowéj niekorzystnéj walce, otoczony został Piotr I. od Turków przy miasteczku Hus nad Prutem, i zmuszony (13. Lipca), dla okupienia pokoju niektóre swobody poświęcić.

BRAIŁOW,

mocna turecka twierdza na Wołoszczyźnie nad stromym brzegiem Dunaju, blisko ujścia rzéki Seret, jest siedzibą trzytulnego Paszy. Dunaj dzieli się tu na rozmaite odnogi, z których jedna miastu, prowadzącemu z Konstantynopolem bardzo znaczny handel zbożem, za port służy. Ludność Braiłowa podają na 25,000 dusz, nieliczące tureckiéj załogi, która jest zawsze liczna. Chociaż umocnienia warowne w turecko-rossyjskiéj wojnie znacznie zostały uszkodzone, a nawet i zupełnie poburzone; znajdują się one teraz za pomocą francuskich inżynijerów w jak najlepszym stanie.

RUSZCZUK,

jedno z najznaczniejszych handlowych miast europejskiéj Turcyi w Bulgaryi, przy ujściu rzéki Karalom do Dunaju. To miasto głównym jest składem dla wszystkich towarów, które z warneńskiego portu, na brzegu Czarnego morza, Dunajem w głąb kraju bywają rozwożone. Ludność jego liczą na 40,000 dusz. Słabo jest tylko obwarowane; znajome zaś pomimo tego w historyi wojennéj z wielu stanowczych bitew, które się w pobliskości jego wydarzyły.

LIST Z PARYŻA,

O WIELKIM KONCERCIE DANYM PRZEZ P. SOWIŃSKIEGO.

Paryż 20. Maja 1828.

Dwa miesiące podobno, jak ci napisałem trochę o Panu Sowińskim, fortepianiście polskim, który gdzie się pokaże, w każdym kraju, w każdéj stolicy odbiéra oklaski, jakie tylko najrzadszym talentom, oszczędni w pochwałach artyści obcych krajów skąpo dawać zwykli. Dawniéj ci wypisałem z rozmaitych Dzienników pochwalne o nim zdanie; ale w ówczas jeszcze nie dał był w Paryżu publicznego koncertu, amatorowie i artyści paryscy oddawna oczekiwali na to; a ziomkowie bawiący w tutejszéj stolicy, dla których nie jest obojętna sława polska, z ukontentowaniem łączyli się do grona wielbicieli talentu P. Sowińskiego. Wreszcie dzień 7. Maja został wyznaczony na usprawiedliwienie oczekiwań publiczności paryskiéj. Pora letnia jest najniedogodniejsza dla dających koncerta publiczne, tak, że rzadko który artysta może się poszczycić znaczną liczbą słuchaczów; jeżeli zaś nie jest zawiedziony w swoich nadziejach, poczytuje to za nadzwyczajny fawor tutejszéj publiczności. Co się tyczy Pana Sowińskiego, zapomniano o porze roku, i tak licznie się zebrano, że wszystkie miejsca były zajęte. Moje pochwały byłyby może jednostronne; dla tego wstrzymuję pióro przychylne sławie rodaka, a udzielam tobie kilka wyjątków z dzienników paryskich, piszą one ciągle, i jeszcze nie skończyły; mniejsza jednak o to, czytaj, co do dnia dzisiejszego już napisały.

1 *Wyjątek z dziennika Le Corsaire 9. Maja* 1828. »Tak są w modzie koncerta, że choć już zaczęło się lato, jeszcze nie ustały. Koncert dany przez Pana Sowińskiego w salonie Pana Dietz, pomimo nieznośnego gorąca, odnowił dla nas przyjemność jakiéj doświadczaliśmy, na świetnych tego rodzaju zgromadzeniach w porze zimowéj. Pan Sowiński zupełnie zaspokoił nasze oczekiwanie w odegranych przez siebie sztukach z tak rzadką doskonałością, że jego piękny talent zgodnemi głosami obecnych zyskał największe pochwały.«

2 *Wyjątek z Dziennika La Reunion z dnia 9. Maja* 1828. »Jeszcze koncert! Zdaje się, że koncerta przedłużą się tego lata aż do miesiąca Sierpnia, potrzeba więc być cierpliwym, i oszczędzać na czas dalszy przyjemności jakich mamy doświadczać. Ale koncert Pana Sowińskiego pomimo pory roku zgromadził liczne i świetne grono słuchaczów do pięknych salonów Pana Dietz. Benefisant zasłużył na liczne i częste oklaski: szczególniéj zaś podobało się odegranie wielkich waryacyj ze znajomego powszechnie i ulubionego tematu, gdyż dowiódł nadzwyczajnéj mocy gry i piękności swego talentu.«

3 *Wyjątek z dziennika La Pandore z dnia* 9. *Maja* 1828. »Muzyka, mówi Pani Cottin, jestto powszechny język, który harmoniją swoją, umié wydać wszystko, czego tylko w życiu naszém serce doświadcza. Ta definicyja o tyle jest sprawiedliwa, o ile piękne pióro autorki umiało jéj nadać zewnętrznych powabów; kompozytorowie muzyczni powinni ją miéć żywo utkwioną w pamięci, ilekroć piszą dla śpiéwu, dla instrumentów, dla orkiestry lub teatru; unikną wtedy czczych trudności, które żadnéj ceny nie nadają muzyce, nie będą nadużywali wolności w waryjacyjach i niekończących się fugach, które dziwacznie przekręcają i kaléczą piękne skąd inąd temata.«

»Lecz jeżeli trudności w muzyce, wywierając zimne wrażenia podziwu, i przenosząc duszę do poetycznych regionów melodyjnego złudzenia; mogą na chwilę szczęśliwym uczynić człowieka, wyznać potrzeba, że krytyka koncertów, zajęta opowiadaniem słyszanych tonów, które już zniknęły, nudzi tylko czytelnika i przypomnieniem żal w sercu obudza.«

»Zgodni więc z tą zasadą starajmy się nie być wielomównymi, i oddajmy sprawiedliwość artystom, których słyszeliśmy w ostatnią Środę na koncercie P. Sowińskiego.«

»P. Sowiński jest biegły fortepianista: odegrał kilka kawałków własnéj kompozycyi, w których zarazem widziéć można oryginalny i właściwy temu tylko kompozytorowi charakter, i rzadki talent w exekucyi. Pomimo pory roku pierwszy jego koncert zgromadził licznie słuchaczów, między którymi najznakomitsi muzycy tutejszéj stolicy i mnóstwo amatorów, radzi byli słyszéć młodego lecz już sławnego fortepianistę.«

4 *Wyjątek z dziennika L'incorruptible z dnia* 11. *Maja* 1828. »Chociaż lato ma swoje inne przyjemności, wieczory muzyczne nie są obojętne dla publiczności, która przekłada piękną muzykę nad świetne przechadzki w Tuilleries i na bulwarach.«

»Koncert P. Sowińskiego w pięknych salonach Pana Dietz zgromadził dobrane i świetne grono miłośników muzyki. Imię artysty nietylko nie zawiodło oczekiwania umiejącéj oceniać talenta publiczności, lecz owszém usprawiedliwiło jego reputacyją. Ze wszystkich osób na tym koncercie, sam Pan Sowiński, uczczony jednozgodnemi oklaskami, mógł się przekonać, że był z entuzyjazmem przyjęty. Z niczém nie można porównać téj łagodności, téj słodyczy, a razem téj mocy, życia i świetności, jaką widzimy w exekucyi tego artysty na fortepijanie.«

»Wreszcie wszystko oddychało przyjemnością na tym prawdziwie świetnym koncercie.«

5 *Wyjątek z dziennika Figaro z dnia* 12. *Maja* 1828. »Cokolwiek zapóźno mówić chcemy o tym młodym lecz wybornym fortepianiście; inna jest rzecz Pan Sowiński, inna drudzy artyści, o których w cztéry lub pięć dni po zjawieniu się nie wolno wzmiankować, aby zapomnianych imion niewznawiać w pamięci. Wrażenie, jakie sprawiła na wszystkich gra jego zarazem uczona *(savante)* i pełna powabów, trwa w umyśle naszym z całą mocą, i tak jak gdybyśmy go dopiéro przestali słuchać. Cokolwiek bądź powiadają o publiczności, to jednak pewna, że ona ma wyborną pamięć, a jeżeli nie kwapi się na koncerta tych lub owych, bardziéj ta wstrzemięźliwość pochodzi ze zbytku, jak z braku pamięci. Jeżeli Wirtuoza polski da jeszcze nowy koncert, będzie miał nowy z tego dowód, ujrzawszy znowu napełnione słuchaczami salony Pana Dietz; wtedy wcale inna chęć ich zgromadzi, bo ostatniéj Środy chciano się tylko przekonać, czyli owe najzaszczytniejsze pochwały oddawane Panu Sowińskiemu w dziennikach niemieckich i włoskich, są sprawiedliwe, teraz zaś niktby nie poszedł słuchać tego fortepianisty dla zaspokojenia swéj ciekawości, lecz aby miéć przyjemność słyszéć doskonałą exekucyją, w któréj cała powaga, moc i świetność muzyki razem połączone widziéć się dają. Pan Albert Sowiński w waryjacyjach z ulubionego tematu wyczerpał wszystkie skarby swéj sztuki znowu; jednak znaleziono spo-

sobność uczczenia go oklaskami po odegraniu duettów na cztéry ręce z Panem Schunke. Oto jest:

Paralella gry P. Sowińskiego i P. Szunka.

»Obadwa zdumieli publiczność; lecz jeżeli w fortepianiście niemieckim widziano moc exekucyi, doskonałą znajomość sztuki wprawiania w podziwienie słuchaczów, i że tak powiém ogarnianie władz duszy przez dzielność czyli jakowąś moc szczególniejszą *tuszu*, nie można by téż oprzéć się pociągowi, wdziękom, daleko dzielniejszéj nad moc gry, melodyi: a tę melodyją, tę piękność i ten pociąg mimowolny widzimy w grze Pana Sowińskiego. Nie jest ón wcale podobny do owych artystów, których cały talent zależy na wygraniu bez pomyłki tego, co na pulpicie stoi; duszato, dusza poety wstępuje weń, kiedy usiada do fortepianu, nieznanych sił życiu jego zdaje się nadawać, podnosi do szczytu, gdzie przebywa jenijusz, który na wysokości swojéj w porządku tonów muzycznych układa nowe i nieznane porządki, nowe piękności stwarza, dla których to, co jest napisane na papierze, za tło tylko że tak powiém, służy.«

Po tak pięknéj paralelli autor tego artykułu w dzienniku Figaro, tak kończy:

»Winniśmy tu jeszcze dodać, że Pan Sowiński, nadzwyczaj dobrą pomoc znalazł we wszystkich prawie artystach, których wybrał, aby mu towarzyszyli w tym koncercie; ogólnie uważając, koncert ten można nazwać najświetniejszym w téj porze roku, na którą przecie nie miała względu publiczność, ponieważ wszystkie miejsca w salonach Pana Dietz były napełnione. Spodziewamy się częściéj miéć sposobność mówienia o talencie benefisanta, tymczasem zaś dodamy jednę jeszcze uwagę, że P. Sowiński po najpiérwszym swoim koncercie publicznym w Paryżu, zasłużył na najzaszczytniejsze miejsce w gronie piérwszych artystów.«

Proszęż dopiéro wystawić sobie moje położenie: co ja mam powiedziéć, kiedy już tyle powiedziały dzienniki, tłómacze opinii publicznéj, o naszym Sowińskim? Jednakże, nieuznając się być godnym do ocenienia jednego z najpiérwszych talentów muzycznych w Europie, kończę doniesieniem, *że towarzystwo akademiczne paryzkie synów Apolina (des enfans d'Apollon)*, chcąc ze swéj strony okazać szacunek dla fortepianisty polskiego, mianowało go swoim Członkiem na najpiérwszém posiedzeniu po jego koncercie dnia 10. Maja r. b.

Kto wié może wkrótce Pan Sowiński odwiedzi i stolicę Polski; a wtedy, sądzę, że przyjemnie będzie naszéj publiczności widzieć, że nietylko fortepiany Pana Leszczyńskiego wyrównywają w swojéj doskonałości i piękności instrumentom najsławniejszych fabrykantów angielskich, lecz że i są tacy ziomkowie, których talent mieszczą Francuzi, Włosi i Niemcy w najpiérwszym rzędzie. Już P. Sowiński dziewiąte dzieło artystom ogłosił. Czekajmy jeszcze, *co to będzie. (z Gaz. Pol.)*

LITERATURA KRAJOWA.

Czasopism naukowy Księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich, 1828. Rok piérwszy, zeszyt drugi, opuścił w tych dniach prasę i zawiéra następujące artykuły:

I. Rozprawę o początku nazwy Rusi i Rusinów, przez Fr. Siarczyńskiego.

II. Badanie względem listu Jana Smery do Włodzimierza W. Książęcia Rusi, o którego znajdowaniu się w monasterze Spasa pod Samborem, napisał Krzysztof Sandyusz roku 1669; przez Fr. Siarczyńskiego.

III. Postrzeżenie omyłki późniejszych dziejopisów polskich w policzeniu Piasta do Książąt polskich; z rękopismów Józefa Ossolińskiego.

IV. Domysł śledzeniu podany: Goście Piasta mogli być Cyryll i Metody Apostołowie Sławian; z rękopismów Ossolińskiego.

V. Dzieje Księstwa niegdyś Przemyślskiego (dalszy ciąg w następnym zeszycie czasopisma).

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

JP. Karol Lipiński dał dnia 19. Czerca r. b. w wieczór w król. miejskim teatrze koncert na skrzypcach. Już na kilka dni przed koncertem wszystkie loże i krzesła były zamówione. Teatr był przepełniony, a wielu z żalem powróciło nie znalazłszy miejsca. Żądano choć jednego jeszcze koncertu, lecz P. Lipiński przyrzekł dać za to podczas Sejmu tegorocznego w Październiku dwa koncerta.

O Panu Szpicu, ogrodniku kunsztownym.

Wynajdować zasługę gdziekolwiek ona się znajduje, jest obowiązkiem każdego piszącego, a zwłaszcza jeżli zasługa ta w jego własnym mieści się kraju. Wiele w pismach zagranicznych czytamy wspomnień o ogrodach i sławnych ogrodnikach, słuszna rzecz więc, byśmy wprzód o naszych wiedzieli, a wieleżto jest pięknych ogrodów w Galicyi, o których oprócz okolicznych sąsiadów nikt prawie nie słyszał, a które zawsze są godne wiadomości z omków. Nim okoliczności zdarzą mi widzieć sławniejsze ogrody Galicyi i nim dziełko osobne ich opisaniu poświęcę, winienem uprzednio wspomnieć o pewnym mężu, co posiadając w wysokim stopniu sztukę kunsztownego ogrodnictwa, wielu pięknych nader ogrodów w Galicyi został twórcą i tym sposobem pamięć własną w kraju naszym uwiecznił. Mężem tym jest P. Szpic. Wychowany przy przepysznym ogrodzie cesarskim w Szönbrunie zyskał najlepszą teoryją, a praktykę w ciągu tyloletnich prac swoich około ogrodów. Zna istotę każdéj prawie zagranicznéj w kraju naszym przyswojonéj rośliny i umié ją pielęgnować, mając przytém smak dobry, przeléwa go w utwory swoich plantacyj i z miejsc najniepozorniejszych najroskoszniejsze układa widoki. On jest twórcą dziwnie pięknego i rzadkiemi zagranicznemi krzewami napełnionego ogrodu w Kołtowie, ón zakładał ogród w Piotyczach, który szkoda jednak, że jeszcze nieukończony, także ogród w Koniuszkowie, ten niemal przez lat trzydzieści przez Francuzów i Niemców zakładany, ón dopiero do dzisiejszego stanu przyprowadził. Zakładał oraz ogrody w Ponikwie, w Czernicy, w Psarach i t. d., a co najwięcéj czyni mu sławy, to założenie ogrodu w Białéj Cerkwi u Hr. Branickiéj w Polszcze rossyjskiéj, zwanego: Aleksandryją, mającego dwie mile obwodu. Park ten należy do najpiękniejszych w Polszcze. Przyjaciel natury a przeto samo i ogrodów kilka z wspomnionych widziałem, a podziwiając się nad talentem i smakiem P. Szpica, śmiało twierdzić mogę, że jest najlepszym z kunsztownych ogrodników w Galicyi. — i.

Mechanicy wiejscy.

W Kołtowie w dobrach Hr. Józefa Baworowskiego w Obwodzie Złoczowskim położonych znajduje się godna widzenia młocarnia, oszczędzająca pracę rąk ludzkich, młócąca i młynkująca razem, a gdzie kilkoro ludzi i kilka wołów tylę robi i lepiéj nawet, co gdzieindziéj, sposobem dawnym, cepami, kilkudziesiąt chłopów. Młocarnia ta, tę jeszcze mająca korzyść, że nie robi mierzwy, lecz całe zachowuje okłoty, zrobiona jest przez tamtejszych włościan Jana i Michała Mielników Werchobuskich. Tak więc i nasi wieśniacy potrafią wszystko, kiedy znajdą zachętę i wsparcie. — w — i.

Nowy rodzaj koniczyny.

Pisma niemieckie donoszą, że P. Fryderyk Osswald w Wejda w Cyrkule Neustatskim w Wielkiém Księstwie Saskowejmarskiém zamieszkały, uprawia nowy rodzaj koniczyny, która nawet na skalisto-wapiennym gruncie 4 do 10 stóp wysokości dochodzi, i tak gęsto rośnie, jak najlepsza lucerna; na paszę można ją kosić kilkakrotnie tak, jak lucernę; a gdy dojrzeje, okwity plon w ziarnie wydaje. Zdźbło czyli słoma téj koniczyny jest pewnym gatunkiem konopi, wydającym mocne i trwałe włókno. Dla upowszechnienia téj tak użytecznéj rośliny, P. Osswald przedaje funt jéj nasienia po 1 ZR. 45 kr. m. k. na miejscu, i przyjmuje zamówienie przez pocztę franko. Kupującemu załącza dla instrukcyi opis jéj uprawy, zbioru, suszenia i międlenia. Zapewnia przytém, że rzetelność swego podania jest w stanie usprawiedliwić urzędowemi świadectwami, a kupującym znaczniejszą ilość, stosowny rabat zaręcza. —

Jak długo ziemnowody bez jadła wytrzymać mogą.

Wiadomo było wprawdzie, że ziemnowody (amphibia) powszechnie kilka miesięcy, a nawet cały rok bez najmniejszego pokarmu wytrzymać mogą; lecz nie było sposobności przekonania się, jak daleko się ta możność między olbrzymami tego rodzaju rozciąga. Postrzeżono tedy niedawno, że wąż z rodzaju olbrzymich (Boa), którego P. Hill w Niemczech pokazywał, dopiero od czasu swego wylenienia dawną żywość odzyskał, i po dwóch latach ciągłego postu chęć do jedzenia okazał.

Niedawno złapano w zatoce Ayster (w kraju van Diemen) wieloryba, który zewnętrznie wcale się nie różnił od innych wielorybów; tłustość zaś jego była czerwona jak krew; ten sam kolor przybrał tran z niéj wygotowany, a ilość tego tranu wynosiła 7 beczek.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.